Rok 28. Kraków dnia 16 Kwietnia 1896 r. Nr. 8.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L.D aube & Comp.** *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie . . . , złr. 1.—
z przesyłką poczt. . . złr. 1.15
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Śpiew Ukraińskiego Lirnika

(w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych).

W dnie wielkanocne nie tak białe cary
Jak my świętują — choć tej samej wiary,
Oni obrusy kładą naprzód śliczne,
Które się **noty** zwą **dyplomatyczne.**
Na nich stawiają niby kiełbas kupy,
Jakieś armaty — jakieś straszne Krupy!
A my na płachcie dzisiaj poświęconej,
Kładziemy kołacz łzą gorzką zroszony...
Bo nasze syny... kędyś... tam!... daleko...
Z ich ócz łzy tęskne, jak i z naszych cieką!...
　　Oj! liro moja! liro ty!
　　Biedne my, biedne sieroty!

Dla cara milsze nad placki, mazurki,
Są dziś bagnetem nadziewane rurki!
Forteczne baszty — to podolskie baby...
A główne sztaby — to ozory, schaby...
A wielkanocne jajka, to są kule,
Któremi świat chcą poczęstować czule.
A owe szynki wieprzowe, cielęce,
To ciała owych, którym łzę tu święcę...
To ciało naszych, którym Bóg żyć kazał,
A carski palec rozkaz Jego zmazał!
　　Oj! liro moja! liro ty!
　　Biedne my, biedne sieroty!

I Alleluja takie potrwa dalej!
Znam ja, znam cara! znam naród moskali,
Będzie w krwi ludzkiej brodził jak w bydlęcej!
Padło już naszych niemało tysięcy...
I jeszcze padnie! Od serc żon i matek
Wydrą najdroższych... popędzą do jatek...
Popi pokropią w imię Chrysta, one
Szynki, skazane na dalsze święcone;
I będą **szynki**! — Choćby krew wylana
Stała się morzem — usłyszym **„Hosanna!“**
　　Oj! liro moja! liro ty!
　　Biedne my, biedne sieroty!

Krzyknie! **„Hosanna!“** pan połowy świata,
Jeśli świat dzisiaj żył mu nie rozpłata!
Bo kto nie widzi, że car chce **dziś** zgody,
By **jutro** zgodne ujarzmił narody,
Ten jutro krzyknie — ale nie **Hosanna**!
Jemu to każą jak nam dziś dla pana,
Dostarczać **szynek.** — Ach co ja też prawię,
Car biały siędzie przy owej potrawie
I śmiać się będzie z mąk i rozpaczy,
Że przygnębieni siedzim w skorupie ślimaczej!
　　Oj! liro moja! liro ty!
　　Biedne my, biedne sieroty!

☞ Przypominamy WWpp. Prenumeratorom rychłe uiszczenie zaległej prenumeraty i odnowienie dalszej tym pewniej, że zmiana administracji wydawnictwa tak dla dalszej egzystencji jako i wysyłania pisma o uregulowanie to przypomnieć i prosić widzi się zmuszoną.

Dumanie pana Jacentego.

Mój Boże i dziwić się tu szlachcicowi galicyjskiemu, że dostaje gorączki na myśl o orderze, lub dla jakiego mizernego tytuliku czapkuje przed panem starostą, kiedy panie tego, taki książe bułgarski, dla tytułu króla jeździ po dworach europejskich i kłania się ministrom. To wyrznij kacie jak u nas — bo u nas jak szlagon zachoruje na pana i tytuły, to zaraz wybiera się za granicę, jak nieprzymierzając książe Ferdynand, gdzie go najprzód kielnerzy pasują na grafa. Potem po powrocie z zagranicy, uczy swoich domowników wymawiać „Jaśnie Panie“ — potem sąsiadów przyzwyczaja do mówienia: „słuchaj hrabio“ — nakoniec papiery, dokumenta, jako to: rachunki hotelowe z tytułem grafa, koperty podobnież adresowane, posyła gdzie należy i jak po mydle wchodzi w rocznik hrabiów polskich, no i historja skończona. Czy księciu Ferdynandowi tak się uda — nie wiem, ale zdaje mi się, że mu przy tym egzaminie na króla, robić wielkich trudności nie będą, przyjmie prawosławie, a reszta łatwiejsza od matury gimnazjalnej. — Cóż to takiemu królowi potrzeba, ma ministrów co za niego będą myśleć i mówić. Potrzebuje tylko mieć prezencję dobrą — pamięć bystrą — aby się od czasu do czasu wyuczył mówki. — My z Bożej łaski Ferdynand I. itd... trochę czytać i pisać, cztery działania arytmetyczne i *punctum satis*, a książe Ferdynand przecież to potrafi, a gdyby mu szło koszlawo, to kum car Mikołaj podpowie i dadzą mu koronę choćby z samych armat.

Mówiąc o koronie i armatach, przychodzi mi na myśl, że i u nas w tym śpiącym Krakowie, zacznie się niedługo pukanina nielada w kufle i kieliszki. Ujrzymy ogromne płachty na rogach ulic, że nadchodzi chwila, w której lud będzie musiał zrodzić 30 ojców, aby po tej mordędze urządził sobie drzemkę na długie lata.

Poczciwi ludziska krzątają się gorąco i zaczynają „zawczasu agituwać między swoimi, aby malwersanty nie powtykały szydeł do worka“. Ale czy się ta robota da do kupy zegnać? jedni tak, drudzy siak, ot zwyczajnie jakieś fiksumfaksum. Przypuśmy, że nie dziś — jutro to się stanie, ale jednak się stanie, że wyborcy będą się starali tych tylko wybrać, którzy są znani z prawości i zdolni. Zaraz się znajdą tacy, co wmówią w nas: „pozory zwodzą“... Więc uważacie, wygląda to tak, jak gdyby ci, których my obywatele uważamy za ludzi prawych i zdolnych — byli szuje lub głupcy, bo w końcu jak się prowodyrzy uwezmą — to tak zamącą, oszołomią — że znowu ponownie wybierzemy tych samych, chociaż niektórzy paskudnie zdespektowali godność radziecką — a w miejsce tych, którzy sami nie zechcą — każą nam wybrać adwokatów, to jakowychś, o których ludzkie ucho nie słyszało, że żyją na świecie, lub takich co miru nie mają.

Rozmawiałem ja już z niektórymi — przedstawiałem co to będzie — potakiwali, jeden tylko kum Antoni odpowiedział: Furda, sroka swoje — kwoka swoje — wybierzemy sobie takich, którym dobro miasta leży w sercu, nie w gębie; a czyto będą mieszczuchy, czy kupcy, czy rzemieślnicy, czy panowie dyplomowani — to wszystko jedno — byleby byli nieskazitelnego charakteru i zdolni. Ze żydami jeno będzie kłopot, zrobiliby bardzo pięknie, gdyby się nie wyłamywali ani jawnie, ani pokątnie od wspólności z nami, tylko wprost powiedzieli publicznie: wierzymy, że do Rady miejskiej, wybierać mamy mieszkańców nie wyznawców religijnych, obywateli dobro miasta miłujących. Wstyd by było **polskiemu grodowi** dać się wodzić na pasku i apatycznie popierać nierząd, prywatę i rozdwojenie!...

Reforma dziennikarska

(wedle motywów hr. Miroszewskiego).

Z tego co się czytać zdarzy,
Nieraz burzą się jelita,
Tylko człek zębami zgrzyta —
Na wybryki dziennikarzy!
Większość gazet nie ma celu,
Tylko chłopom świecą baki,
Dziś **ród** w cenie u niewielu
I kpi sobie jaki taki.
Dziś więc o gazetach dzieło
Z ręki pańskiej... pomysł bozki...
W porę się też nawinęło —
Twórcą hrabia **Miroszewski**!
A więc odtąd redaktorem,
Tylko egzaminowany,
Do komisji, starym wzorem —
Siędą grube — ryby — pany!...
Tylko równy, albo sługa
Będzie odtąd dziennikarzem,
Kaucja zaś — kondycja druga —
Nie masz? — damy! pisz jak każem...
By gazety drogie były,
Stempel też podwyższyć trzeba —
Wtedy to czytelnik miły.
Wnet się zrzeknie tego chleba!...
Każdy wybryk dziennikarza,
Niechaj z grzywną w parze idzie,
Wydawnictwo się umarza —
Lub zawiesza — i po biedzie...
Niechaj postęp się osłabia,
Niech ubogi głupim będzie,
Tego szczerze pragnie hrabia:
Siejmy plewy w swojskiej grzędzie!

UWAGI ŚLEDZIENNIKA.

Ten pan dyrektor Kasy Oszczędności to musi mieć okrutną słabość do wojskowych, bo już dawniej zaproponował w Radzie miejskiej, żeby miasto dało grunt bezpłatnie na kasyno wojskowe a teraz znowu wystąpił z wnioskiem, żeby kasa miejska dała czterykroć sto tysięcy na budowę koszar. Myśl piękna, ładna, celem jubileuszowym poparta. A więc kiedy Kasie tak się dobrze dzieje — to przedewszystkiem powinna dobrze robić tym, z których ciągnie takie dochody i poczynić im pewne ulgi — a więc obniżyć stopę procentową dla tych biedaków, którzy tam biorą pożyczki na zastawy, następnie wspierać szkoły, instytucje dobroczynne, zakładać domy pracy, bo to najpilniejsze i najpotrzebniejsze. — To rozumie się, żeby ładnie było, aby można usunąć wojsko z zamku do koszar gdzieindziej, odbudować Wawel i przywrócić go do dawnej świetności; skoro nas stać na to, ale my mamy tysiące innych potrzeb, tote przedewszystkiem zaspokoić należy. Katedrę odrestaurujemy, jak należy, pobudujemy koszary a potem spodziewamy się, że panowie Dyrektorowie pomyślą również i nie poskąpią na inne cele wspólnego grosza.

Święta, święta i — po świętach. Dużo zachodu, przygotowań, kłamanych życzeń, w rezultacie czczość, obmowa i niesnaski. Ile to w ciągu tygodnia — niepoczciwe gęby wyzionęły plotek, ile przybyło grzechów — ale ludziska wszystko trawią, skwapliwiej leczą się z niestrawności żołądka — niżeli z niecnych czynów.

Wspomniałem przygotowań, a więc niezbywając ogólnikiem, wymienię niektóre godne śmiechu, a co do samej rzeczy — jałowego pomysłu:

W pewnej masarni, na wystawie za oknem, dominował jak galonowany lokaj, **świński łeb**, w różne kolory lukrowany i o zgrozo na środku iluminowanego łba, czytaliśmy wypisane różowo: **„Alleluja!“** Czy jowialny pomysłowiec zastanowił się nad tem, jak go chęć przynęcenia daleko zawiodła?... Na świńskim łbie wypisane godło **Zmartwychwstania** — no, no! to mi to rozum — to mi to reklama??...

Dalej. Niektóre cukiernie, w miejsce uświęconych zwyczajem **baranków** — popisały się i wystawiły **zające różnej wielkości.** Wprawdzie i to stworzenie i to stworzenie — ale baranek znamionuje **niewinność**, a **zając** tchórzliwy, nieforemnie złożony, o nierównych skokach, słuchy nad miarę, coś ślepego, w miejsce ogona, kosmyk zaimponował i w nieodgadnionej głębokiej myśli, po drabinkach, wspartych na olbrzymiej **babie** — drapał się ku wierzchowi, niby jak to krakowskie **bąki** popisują się na Rękawce.

Musiało to być wielkie **niedorzeczy** — kiedy nawet **pieczona baba** nie zniosła tego ornamentu i na całą długość pękła!...

Oj! dziwa — dziwa na tym Bożym świecie! nie czekajmy długo — a cała śledziona zamieni się w pęcherz żółci!...

Qui pro quo.

1.

Włoch do kraju Menelika,
Niepotrzebnie nos swój wtyka;
Gdy Menelik dał mu psztyka,
Oburzony Włoch wykrzyka:
Zbrodniarz z tego Menelika!

2.

Hiszpan, odkąd wlazł do Kuby,
Wciąż pracuje dla jej zguby —
Wyciska, co tylko da się,
Byle pomódz własnej kasie.
Aż Kuba, chwyciwszy kije,
Wstała i Hiszpanów bije —
A Hiszpan dalejże w krzyki,
Że na Kubie rozbójniki.

3.

Prusak w Kameruńskim lesie,
Postrach i pożogę niesie —
Wiesza, gwałci, bije niszczy —
A gdy biedny murzyn piszczy,
I chce bronić dzieci, żony —
Prusak wrzeszczy oburzony:
Ach, cóż to za naród dziki
Te murzyny — rozbójniki.

4.

Wszystkie państwa Europy,
Związały Turcji stopy —
Trzymają pod swoją władzą
I ruszyć się jej nie dadzą;
A gdy ta czasem nieznacznie
Armeńczyka kopać zacznie,
Wnet protesty ślą od Bałty,
Że Turcja robi gwałty.

5.

Niemiec Poznanczyka dusi —
Że po szwabsku gadać musi,
Wyrywa mu z pod nóg ziemię,
I nazywa podłe plemię —
I zgwałciwszy wszelkie prawa,
W parlamencie potem stawa,
Robiąc wielkie wrzaski o to,
Że Polacy Niemców gniotą.

6.

W głodomorskiej naszej ziemi,
Długo chłopi byli niemi;
A tam na sejmowej ławie,
Zapomniano o nich prawie —
Dziś gdy chłopa chłop wybiera,
W własnej sprawie głos zabiera;
Słychać krzyki pełne trwogi:
Buntownicy, demagogi!

Podsłuchane.

— Mężusiu, lampa się popsuła zupełnie — palić w niej niepodobna.

— Daj ją zreperować.

— Nie warto. Reperowano ją już parę razy i nic nie pomogło.

— To każ wyczyścić, założyć knot nowy i damy ją na loterją fantową, bo właśnie pani Julja pisała do mnie, żeby jej coś fantów posłać.

ZE ŚWIĄT.

1.

— A co, mężusiu? Prawda, że wspaniale wygląda nasze święcone? Patrz, jak stół obficie zastawiony różnego rodzaju wędlinami, babami, plackami, mazurkami. — Sądzę, że gościom naszym niczego brakować nie będzie.

— Owszem.

— Cóż jeszcze więcej potrzeba?

— Olejku rycinowego.

2.

Doskonały przepis na baby i placki.

Weź biżuterje żony, dodaj do tego własne futro, zegarek — zanieś to wszystko do banku zastawniczego, potem z otrzymanemi pieniędzmi idź do cukierni Mauriziego lub Michalika, a otrzymasz w ten sposób znakomite baby i placki, któremi będziesz mógł uraczyć suto twoich gości.

3.

Zapiski świąteczne pieczeniarza.

U pani Janiny znakomity ozorek, choć trochę za pieprzny. Pani Marcypańskiej szynka, delicje, że tylko całować. Pani Markiewiczowa — co za baba — przepysznie lukrowana. U pani Mamroźyńskiej mazurki, ale niestety nie pieczone, tylko tańczone dano na święcone. U państwa Trybczyńskich bywało coś gorącego z mięsa na święcone, teraz zmądrzeli i podają na gorąco tylko barszcz i herbatę. U hrabstwa Herbrwickich dużo etykiety na zimno, ale jedzenie ohydne, bab było dosyć, ale wysuszone i z dziurami.

CURIOSUM.

— Cóż to, kazałeś sobie wypchać zająca?

— Tak, to zając wygrany na loterji w wielki czwartek.

— I nie mogłeś go zjeść?

— Mogłem, ale mi sumienie nie pozwalało tego uczynić. To zając niezwykły, raritas — to zając, którego jedna hrabina ofiarowała na rzecz biednych. Kazałem go wypchać na świadectwo, że szlachetny popęd ofiarności nie zaginął u naszej arystokracji, jak to utrzymują demagogi. Pojął myśl moją mistrz w sztuce wypychania zwierząt Onderka i patrz jąk wypchał! Nie prawdaż, że poza tego zająca ma w sobie coś arystokratycznego?

Do pewnego dygnitarza.

Chryste Panie! *O Herr Je!*
Möchte gerne — a on mnie!
Sense, kosa — *der Feind wróg*,
Schwere Zeiten — widzi Bóg!

Konstytucja — kędy rusz,
Befehl: Lernen — komenjusz!
Polskie szkoły — ruski kraj,
Regiert Deutscher — żyd „aj waj!“

Rodak — *Bruder* — ubrał frak*!*
Gleich befohlen.. wydał znak!
Wydał rozkaz: *Also schnell*,
Po niemiecku — gębą miel!

Mutter Gottes — o Herr Gott!
Esel — osioł, *das Thier* skot,
Pomnij bracie na swój ród,
Bez niemczyzny — *sterben gut!*

Wszak gwarancja: *„Zunge frei“*,
Es zwingt niemand — spokój daj!
Kaczka, *Ente* — stół to *Tisch*,
Nie dostaniesz za to krzyż!

Zleci piwo — ruszysz szpunt,
Po co niemczyć — *ohne Grund!*
Niemiec gardzi: *„Bärenbrut“*,
Ty nie widzisz — *Stiefel* — but!!!

A. K.

Przez żołądek do serca.

Hrabia minister Badeni wspaniałem święconem, jakie uczynił w Wiedniu, pozyskał sobie serca wszystkich Wiedeńczyków. — Zdaje się, że zwyczaj święconego przyjmie się na tamtejszym gruncie. Jeden ze świniobójców wiedeńskich, nosi się z myślą wypisania na swoim szyldzie: *„Hier kann man tag täglich bekommen friesche polnische swenzone“...*

Propozycja.

Jeżeli dom Towarzystwa „Sokoła“ zowie się teraz **gniazdem,** zjazd Sokołów **zlotem,** to możeby właściwem było ucztę Sokołów nazywać **żerem.** Ogłoszenia brzmiałyby wtedy tak: Dnia tego a tego Sokoły w gnieździe swojem przy ulicy tej a tej, urządzają wspaniały żer, na który proszą o liczny zlot. Wkrocz na żer o godzinie 7-mej, wykrocz o 11-tej. Czołem!

Nowe rozporządzenie.

Aby nie krępować niczem samodzielności uczniów Szkoły sztuk pięknych, ministerstwo oświaty dozwoliło, aby profesorowie mieszkali w Berlinie, Warszawie, Monachium i innych miastach Europyi tylko od czasu do czasu zaglądali na parę dni do Krakowa, aby się przekonać o postępach uczniów swoich.

Po namyśle.



Ferdynand: Od dzieciństwa miałem wielką sympatję dla **W s c h o d u**, bo tylko wschodnie ludy

U psychjatry.



Pacjent: Panie konsyljarzu — mam liczne dolegliwości... Koło mnie przejechało!

Doktor: To nie z tego mój panie! To następstwa zboczenia od zasad solidarności i zgody z Polakami... W medycynie — chorobę tę nazywamy „manją czerwoną". Unikaj pan podróży za Ocean, unikaj obcowania z przewrotnymi politykami, z dobrodusznym ludem wiejskim — bo takie laury i owacye niepotrzebnie głowę zawracają — to rzeczywista pańska choroba i niemoc!...

Z życia pijaka.

Z desperacji, że Crystusa Pana
Ukrzyżowano — spił się w piątek z rana,
Z tej samej racji, że jest w grobie Ciało,
Pił w piątek wieczorem i sobotę całą —
A w niedzielę znowu od radości wielkiej,
Że Chrystus zmartwychwstał, wziął się do [butelki;
I tak jakoś wódka przysłużyła mn się —
Że się nie wytrzeźwił aż po Emausie;
Potem chcąc obchodzić narodowe święto,
Spił się na Rękawce, aż go w kozę wzięto.

Sąd nie Salomona.

W jednym z miast amerykańskich kobiety w ogromnej liczbie zebrały się przed gmachem sejmowym, domagając się dla siebie prawa wyborczego.

Prezydent po krótkiej naradzie z wydziałem wyszedł do wzburzonych kobiet i taką im dał odpowiedź: „Szlachetne damy! Wymagania wasze są zupełnie uzasadnione. Nic słuszniejszego jak, abyście w akcji wyborczej miały równe prawa z mężczyznami. Aby jednak równość była zupełna, trzeba, abyście odłożyły na bok tę broń, którą kobiety od początku świata górowały nad mężczyznami i nią cudów waleczności dokazywały t. j. piękność waszą. Kobiety piękne w akcji wyborczej byłyby również demoralizującą siłą, jak przekupstwo i inne środki wzbronione surowo przy wyborach. Uchwaliliśmy przeto przypuścić do akcji wyborczej tylko takie, damy, których powierzchowność nie będzie przedstawiała żadnego niebezpieczeństwa dla sprawy wyborów. Te panie mogą nawet zaraz wejść do sali sejmowej i zająć krzesła poselskie“.

Po tej przemowie prezydenta, zgromadzenie kdbiet szybko zniknęło z przed gmachu sejmowego i żadna nie weszła do sali.

Nasi eskulapowie.

Chora. Panie doktorze, ja już chyba jestem po raz ostatni! Już mi się sprzykszyła ta dyjeta i to ciągłe stołowanie się w aptece. Co raz inne lekarstwo...

Lekarz (początkujący). No, być może, że to nie jest nic przyjemnego, ale proszę pani tu jest rzecz taka, że ta choroba **żołądka** ma tu niewyraźne tło i ja nie wiem, czy to jest tylko **nerwica,** czy też może coś poważniejszego, zwłaszcza, że pani jest już w starszym wieku... Ale nie mam nic przeciwko temu, byś pani zasięgnęła wreszcie rady specjalisty.

Ta sama chora. Panie profesorze, śmię zapytać, jak długo jeszcze chodzić będę? Bo muszę wyznać, że nie mogę już dalej się zdobywać na tak wysokie honorarium.

Specjalista. No, to trudno, pani musisz być przez czas dłuższy w obserwacji u mnie. Lecz skoro pani tak źle pojmujesz, co to jest odzyskanie zdrowia. to nie mam nic przeciwko temu, byś się przeniosła do którego z młodszych lekarzy...

Chora (na schodach nuci sobie):
„Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie;
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz!...“

Przegląd polityczny.

Na choryzoncie — chmura przy chmurze,
Wulkany dołem — na górze burze;
Kędy rozglądnąć, choć wiosna zbliża,
Miast liści, kwiatów — krzyż koło krzyża.

Krwią przygaszone — Ormian ogniska,
Kurzą i dymią — w pośród zwaliska;
Zmęczony Turek — w półśnie spoczywa,
Rozdziela łaski i głową kiwa.

Z pod stóp mu władza — usuwa, znika,
Znikąd nadziei — słońca promyka;
Choć zębem zgrzytnie — klnie Bułgarowi,
Musi kląć Anglji i Moskalowi.

Anglja w Transvesalu — zbywszy kłopoty,
Króla Aszantów — nuż za wyloty;
Lecz tu jak wszędzie — po wielkie krzyki,
Nie dopisały najścia wyniki.

Moskal ten znowu — inaczej liczy,
Wiele zyskuje a mało krzyczy;
Cofnąwszy dawno od trójprzymierza,
Ma Francję, Turcję, z Chinami zmierza!

Wszystkiego patrzy — tu tam próbuje,
Tam przeistoczy — tu przenicuje;
Jak świat rozległy — szeroki, wielki,
Wszędzie wonieją — z dziegciem butelki!

Francja jak ryba — rzucona z sieci,
Nie mając spójni — do zguby leci;
Nim zamkną za nią — odmętów tonie,
Austrji honory — robi w Mentonie.

Cny Gołuchowski — radzi w Berlinie,
O sprzymierzeńcu, co w piaskach ginie;
Zapachła Włochom — skwarna Afryka,
Wzięli po skórze od Menelika.

Japończyk pragnął władnąć Koreą,
Zdybał z otwartą — carską wierzeją;
Wolna Korea! — a i z Formozy,
Grożą zwycięzcom — moskiewskie łozy!

Wszędzie wre, kipi — płonie w (koło,
Wesoło bawi — polskie się Koło!
Mając poparcie — stojąc przy sterze,
Lewakowskiego daje w ofierze!!! **A. K.**

Z kroniki bieżącej.

Młodzież polska w tym roku obchodziła rocznicę śmierci Słowackiego w Krakowie i we Lwowie głuchem milczeniem.

Cukiernik Michalik przeszedł Rygiera rzeźbiarza i w zeszłą niedzielę urządził uroczyste odsłonięcie pomnika własnego pomysłu.

Poprawiliśmy się.

Przysłowie co nam przygania:
„Dwóch Polaków — a trzy zdania“,
Nie ma już dziś słuszności
W Galicji, kraju **jedności.**
Weź np. nasze banki...
Jak tam całe — i półpanki,
Mitry, hrabiowskie korony,
Mecenasy i barony,
Karmazyny i szaraczki.
Kapoty, togi, rajfraczki,
Pieczeniarze i statyści,
Utracjusze, publicyści,
Gryzipiórka i jarmółki,
Do **jednej** należą spółki.
Jak tam wszyscy tego zdania,
Że lichwa gdy się osłania
Przywileju skrzydełkami —
Rąk niczyich już nie plami...
Ba... że musi być moralną,
Skoro stała się legalną.
Wszyscy się też na to godzą,
Wszyscy jedną drogą chodzą —
Wydeptaną przez chałaty:
Po grosz do włościańskiej chaty!...

W sprawie polepszenia płac urzędników.

— Proszę pana komisarza, czy to prawda, że i my, wdowy po urzędnikach, otrzymamy także podwyższenie emerytury?

— A rozumie się.

— A kiedy to nastąpi, proszę pana?

— Ile pani ma lat?

— Czterdziździ pięć.

— No, to pani możesz mieć nadzieję, że się jeszcze doczekasz tego.

Brzesko.

Na oświatę ludu — dał wieczorek tata,
Lecz tylko deficyt dostała oświata.
Dano przedstawienie z intencją nieszczerą,
Więc dla dziatwy szkolnej — w rezulta- [cie zero!..

Kasjer z Panamy.

ODA

na cześć „Hałyczanina“.

Idzie zegar idzie, dwunastą wskazuje,
Ktoś tu między nami dreszcz śmiertelny czuje.
Gdyby rubli nie brał i żył z braćmi zgodnie,
Nie byłoby teraz tak mu niewygodnie.
Tak to zawsze bywa na tym bożym świecie,
Że do dziur chowają każde brzydkie śmiecie.
Siedź spokojnie ptaszku i ciesz się nadzieją,
Że ci tam gdzieś w Moskwie gwiazdki zajaśnieją.
Idzie zegar idzie dwunasta już bije,
Ten co piwo warzy, sam je, sam wypije.
Idzie zegar idzie, nagle stanął sobie,
I niejeden szepcze: kwaśno będzie tobie.
Ludzie litościwi może ci przebaczą,
Lecz już czarne druhy aż z radości skaczą.
Skaczą biesy, skaczą, z cicha mówiąc sobie:
A potrzebne było zdradzać wiarę tobie?!

Pod cmentarzem.

Baba. Bądźcie zdrowi.

Dziad. Gdzie idziecie?

Baba. Do szpitala.

Dziad. Co wam brakuje? Taka jesteście zmieszana, wyglądacie, jakbyście dawno już nic nie jedli. Może chcecie chleba?

Baba. Bóg zapłać. Jestem bardzo słaba, wszystko mnie boli i nie mam do jadła żadnego apetytu.

Dziad. Któż wy jesteście?

Baba. Wdowa.

Dziad. Jak się nazywacie?

Baba. Galicja.

Dziad. Galicja? Daremna wasza droga. Nie przyjmą was — bo wasza choroba jest nieuleczalną.

Baba. Jak wy to wiecie? Czyście doktor?

Dziad. Nie, alem się tutaj na cmentarzu tyle dziś nasłuchał mówiących, że Galicja ma tysiączne choroby, z których nawet Klinika i Łazarz nie potrafiliby jej uleczyć, że mówię wam, darmo, nie chodźcie, bo dziś do szpitala wolno przyjmować tylko uleczalnych, innych skazano na wymarcie.

Baba. Więc cóż ja mam robić?

Dziad. To co ja, także jak widzicie schorzały — także dotknięty nieuleczalną chorobą. Wyperswadujcie sobie, żeby szło komu o wasze zdrowie i życie — chodźcie tu co dzień na cmentarz i modląc się za uczciwych zmarłych — oczekujcie cierpliwie, rychło was djabli wezmą.

Baba. Jakże wy się nazywacie?

Dziad. Patrjotyzm.

Verba — veritatis.

Moskal. Pan się zapominasz, car i jego otoczenie, trzymają się takiej polityki, że Europa podziwia i zazdrości.

Polak. Co temu to przeczę i w lojalność waszą nie wierzę!

Moskal. Nie wierzę — nie wierzę, łatwo powiedzieć — ale proszę uzasadnić?

Polak. Nic łatwiejszego. Z tej prostej racji: Bóg ojciec was stworzył — Syn boży odkupił, ale Duch święty — nie oświecił, nie oświecił!!!

Kraina fagasów.

Jest jeden kraj w Europie,
Gdzie? — nie powiem mym zwyczajem —
Gdzie człek każdy — w różnym stanie,
Gwałtem zostać chce lokajem!

Kupiec co ma sklep dostatni,
Kamienicę nawet czasem —
Miast być panem na swych śmieciach,
Woli hrabiów być fagasem.

Archeolog, który bada,
Różne dziury, różne zamki —
Radby także być fagasem
I trzymać się pańskiej klamki.

I artysta, jeden, drugi,
Patrzcie tylko co wyrabia —
Skoro się w ich „Kółku“ czasem
Znajdzie książe albo hrabia.

Zaraz krzyczą, że go uczcić
I hołd złożyć mu należy —
Za to tylko, że pan hrabia,
Brzuchem do góry nie leży.

Czy to książkom się oddaje,
Czy to się poświęca balom —
Fagasy go wielbią za to,
Po gazetach za to chwalą.

Literaci i śpiewacy,
Nucą mu tenorem, basem —
Każdy się z nich wielkim czuje,
Gdy hrabiego jest fagasem.

Nawet kiedy hrabia umrze —
Prócz fagasów co najęci,
Na pogrzebie nienajętych
Mnóstwo się fagasów kręci.

Słowem kraj ten, można śmiało,
Zwać lokajów samych krajem;
Bo w nim mało znajdziesz kogo,
Co by nie rad być lokajem!

PROFAN.

— Pan dobrodziej podobno piszesz dzieło o przemyśle w Galicji?

— Do usług.

— Jaki też przemysł proszę pana kwitnie przeważnie w Galicji?

— Przemysł podatkowy proszę pana.

KRAKOWIACZKI.

W Krakowie nad Wisłą stoi wierzba sucha,
Gałązkami swemi tak sepce do ucha:
Ostre wilce zęby, chytre kity lisie,
Nie wiez gasicielom, choć przymila ci się.

Nie wiezcie tym panom, co chcą cnoty gasić,
By się przez to mogli tym i owym łasić —
Gasą te derusy wej od Targowicy,
Więc Moskal sromotnie skórę waszą ćwicy.

W trzydziestym i pierwszym gasili świadomie,
A z Moskwą konsachty knuli pokryjomie:
To też wojak widząc czyn niejeden podły,
Łamał broń i płakał — sedł gdzie oczy wiodły.

Sedł, a gasiciele z Moskolami pili,
Gdy Matka płakała — oni się ciesyli —
O, bo im smakuje kazda obca pasa,
Byleby nie polska — byleby nie nasa.

Ani Polski nie chcą — i jej nie kochają —
Lecz gdy łódź na Wiśle, wnet za ster chwytają,
Aby po staremu wiosłować z jej skodą —
Zatopić i puścić świętą sprawę z wodą.

Ani Polski nie chcą — odepchną ramiona
Ku niej wyciągnięte — bo na co im Ona?
Mają tingel — tangle, mają karabele —
Mają hojne banki i orderów wiele.

Do krakowskiej pscelni; naleźli sersenie,
Co nam miód fałsują, a gdzie ich sumienie?
Podług nich Kiliński był to wielki zbrodzień,
Bo jak sewc buntownik moze być czci godzien?

Dąbrowski z Józefem według nich nicponie,
Chociaż świat podziwiał ich rycerskie dłonie;
I Kościuskę, gdyby nie był wstyd przed światem,
Zrobili by oni jakimś warjatem.

Na Szląsku z pod skały Wisła się dobywa,
Choć ją skała gniecie, ona jednak zywa —
Pływa zywa płynie, daleko za Kraków:
„Póki wód mych stanie, nie braknie Polaków!“

W wagonie kolejowym.

— Pan daleko?

— Sam jeszcze nie wiem. Szukam zajęcia.

— A cóż pan umiesz?

— Umię urządzać bankiety, palić mówki przy kieliszku i kaptować sobie tem ludzi.

— To jedź pan do Galicji. Tam zrobisz los z takiemi zdolnościami.

Przewodnik Krakowski.

WAWEL.

Groby królewskie, Grób Mickiewicza i Skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedzielę i święta o godz. 11½.

Skarbiec kościelny codziennie o godzinie 10 przed południem, w święta po sumie.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), Grób Skargi (w kościele św. Piotra), oraz skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów od osoby. W niedzielę od godz. 10—12 bezpłatny.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, natu-

Dalszy ciąg Przewodnika.

ralnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 cent.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11 do 3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Instytucje finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie oprócz świąt od 9—1.

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, Rynek główny.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny, Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, ul. św. Krzyża

Dentyści.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Florjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

Apteki.

E. HELLERA apteka pod złot. słoniem ul. Grodzka w Krakowie. Główny skład materjałów aptecznych, wód mineralnych, specyfików krajowych i zagranicznych, perfumeryj, cognaców, kosmetyków przyrządów hirurgiczn. i gumowych, win leczniczych. Apteki chomeopatyczne sprzedaje całe i kompletne.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacje na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich STANISŁAWY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Koncesjonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Zakład artystyczno-fotograficzny.

WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO w Krakowie, w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5. Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie we wszystkich formatach jako to: wizytowych, gabinetowych, buduarowych, makartowskich, röjal, minio, grupy zbiorowe i składane. Reprodukcje i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie emaljowane, kolorowane olejno i t. d. Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie. Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męzkiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

MARYA DERDZIKOWSKA w Krakowie, ul. św. Jana Nr. 4. Skład i pracownia obówia męzkiego i damskiego. Poleca Sz. Publiczności. wielki wybór obówia męzkiego para od 3·50, damskiego od złr. 3. Wszelkie reperacye uskutecznia szybko i dokładnie.

Magazyny i handle.

BAZAR KRAJOWY (Kraków ul. św. Anny i Wiślnej 1. Utrzymuje na składzie: Płótna, sukna, płócienka, drelichy, kosze, kufry, meble bambusowe i wiele innych rzeczy do użytku codziennego.

BRACIA BILEWSCY dawniej J. Czynciel syn, w Krakowie obok kościoła N. P. Maryi. Pracownia rękawiczek, bandaży i szwalnia bielizny męzkiej założona w r. 1850 oraz Magazyn galanteryjny i konfekcyi męzkiej, przybory podróżne, płaszcze gumowe angielskie, szlafroki, kurtki do polowania, mydła i perfumerye itp. Czapki i kapelusze męzkie filcowe. Kalosze rosyjskie.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“ Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULTZ w Krakowie, Rynek Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i galanteryjnych. Skład różańców i koronek kokosowych, kościanych, drewnianych i szklannych, obrazków świętych, krzyżyków, pasyjek i medalików. Wielki wybór korali prawdziwych i paciorków szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu, przybory do robienia kwiatów, liście najrozmaitsze, papiery i bibułki w arkuszach lub wycinane, nożyczki, noże, scyzoryki i brzytwy angielskie. Potrzeby do umundurowania dla pp. oficerów i urzędników państwowych. Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia. Handel założony w 1774 r.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, (złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“. Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p. Hurtowny skład benzyny, eteru, terpentyny, ul. Długa N. 34.

Cukiernie.

ADAM ROSZKOWSKI, Plac Szczepański.

Znana ta Cukiernia przeniesiona z Rynku głównego na Plac Szczepański — zaprowadzona na sposób warszawski, poleca wykwintnie urządzone pokoje dla dam i osób nie palących — oraz osobne pokoje dla palących urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. — Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych. Sala bilardowa. Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smażonych, ciast. Lody, likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

WINCENTY KONDOLEWICZ przy ulicy Floryańskiej Nr. 33.

Hotele.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów męzkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Sławkowska 32. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMOŁOWICZ ulica Grodzka l. 92 Skład wędlin i delikatesów swojskich.

Zakład optyczny.

A. BIASION w Krakowie optyk Kliniki Okulistycznej c. k. Uniwers. Jagiellońskiego. Magazyn założony w roku 1801, skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych. Wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku. Największy skład reiszeigów szwajcarskich i francuskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają się natychmiast. Przybory różne: do pisania, rysowania, i malowania. Największy wybór fotografij krajowych i zagranicznych, wizytowych, gabinetowych i do stereoskopów, Skład papierów listowych francuskich i angielskich z najnowszemi i najgustowniejszemi monogramami oblong. Karty wizytowe litografowane i drukowane. Ceny niskie.

Pracownia rzeźbiarska.

KAZIMIERZ WAKULSKI rzeźbiarz otworzył swą pracownię przy ulicy nad Wisłą l. 4, w Krakowie. Wykonywa roboty kościelne, a mianowicie: ołtarze, ambony i wszelkie sprzęty kościelne, rzeźby do mebli, dekoracye salonowe, drzewne i gipsowe. Obstalunki załatwia w jak najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych. Poleca się łaskawym względom Przew. Duchowieństwa i Szan. P. T. Publiczności.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 8 „DJABŁA" 1896 r.

Rachunek świąteczny.

Niedziela. O godzinie 11 poszła żona do kościoła a o 12 wróciła z pp. S... dziećmi i guwernantką na święcone jajko i nuż zaraz Alleluja! aby nam się dobrze działo, cmok, cmok pana w policzki, panią w łapki, dzieciaki w łebki a guwernantkę w ramię — potem wódeczka, jedzenie, porter, wino. O w pół do pierwszej wsypała się familja żony i znów *de capo:* Alleluja! aby nam się... cmok, cmok, jajko, szynka, porter, wino a w dodatku i placki mojej żony, które co chwila, choć zakalcowate, wypadało chwalić. Potem przyszedł p. Z... i znowu ta sama operacja, potem z p. B... *detto* i coraz więcej przybywało osób, a im więcej słyszałem tych życzeń zdrowia, tembardziej uczuwałem się niezdrów. O 3-ciej pamiętam jeszcze, ale jak przez sen, że przypijałem śliwowicę do emigranta z Warszawy. Było cmok, cmok, będzie Polska, bodaj Moskwę dja...., ale co potem się działo, nic nie wiem. Zbudziłem się na kanapie po północy w szlafroku i w pantoflach, bo miałem okropny sen. Śniło mi się, że byłem owem zwierzęciem, co to główną rolę po śmierci odgrywa w święconem i że moskale porwali mnie z sobą, choć kwiczałem niezmiernie. Pędziliśmy do jakiegoś morza, w którem przejrzawszy się — zobaczyłem, żem się w drodze przemienił. Wyglądałem jak nastojaszczy moskal. Ta metamorfoza jeszcze mnie bardziej zmartwiła, ale co było robić. Ubrali mnie za jakiegoś bandytę, order na szyi zawiesili i wsadzili na okręt! Rozpacz porwała mnie okrutna, okręt coraz bardziej zaczął się kołysać i widać ze strachu przed morską chorobą, zbudziłem się i uczułem w żołądku ołów, w głowie zamęt... potem... ach co ja wycierpiałem, nikt sobie wyobrazić nie może!

Poniedziałek. Tego dnia ślubowałem ścisły post i tylko na ceremonjalnych chciałem przestać wizytach. Ale jak pani W. zaczęła mi robić wyrzuty, że widać jej babki, manuminy nie smakują... a p. H. zaklina, abym wypił zdrowie połowicy jego... a pan N. znowu co innego... a p. S... oto co to mówić — koniec końcem znowu znalazłem się w domu na kanapie — znowu ten sam sen, tylko już odważniej robiłem wyrzuty morzu, że tak nielitościwie kołysze moim okrętem i nie zbudziłem się aż rano.

Wtorek. Najęło się dryndę na Rękawkę. Szelma fijakier nie chciał inaczej jak za piątkę. Musiałem dać jak niepyszny — ale to nic. Żona się przeziębiła, uczuła w piersiach kłucie i doktor wziął drugą piątkę, która nawiasem była ostatnią w nosigroszu.

Środa. Dziś kucharka zażądała trzeciej piątki na kupno do miasta. Jak tu dać kiedy w domu prawdziwe Alleluja... Wytłomaczyłem się nakazaną nam obojgu dyjetą; zebrałem się co prędzej do miasta, zapakowałem do pudełeczka złoto, brylanciki, to i owo — wyruszyłem z nimi na Szpitalną — w przekonaniu, że dla patryjotyzmu i uczczenia — zwyczajów narodowych — wszystko się poświęca.

Od jutra, tj. od czwartku — rozpoczynamy porządne życie — nawet cenę ulubionych cygar „regalite" po dziewięć centów — obniżyłem na prasowane po trzy za jedno...

Ulicznik krakowski.

Oj minęły święta — znowu do roboty —
Choć wciąż jeszcze ziewam i nie mam ochoty,
Bo to Mociumpanie — jadło się, łykało —
Szkoda, wielka szkoda — że świąt tak zamało!
To też dla tej racji — co się zowie żyłem,
Jadłem ci za czterech i jak bydlę piłem.
Miętowa i kwaśna — piwo i portery,
A nawet i wino dla pańskiej maniery!
Wszystko się zmieściło — choć we łbie szumiało,
Dziśbym poklinował — gdyby się udało.
Ale to zachcianka, chociaż mam gust szczery,
Nie dla psa kiełbasa — to pańskie maniery!
Byłem dwa dni spity — jeszcze zgagę czuję,
Człowiek wszystko zmoże, bydlę niech choruje.
A chociaż nietrzeźwy — ba nawet pijany —
Widziałem ci widział — jakie nasze pany,
Strojne, frakowane — na łbach cylindery,
A szkiełka na oczach dla lepszej maniery —
Wyprawiali hece — przeróżne humory
I z progu do progu — jak te głodomory —
Chodzili paczkami dworując, śpiewając,
I robili klucze — niby jaki zając.
Potem obmawiają i gestykulują —
A przebrawszy miarkę, dławią — dystylują.
Po sieniach, rynsztokach — jadła niestrawione,
Profanują święta i dary święcone.
Ale im uchodzi — wara nieboraku,
Pan wraca do domu — pełza na czworaku!
A gdy mu na ścieżce — nędza z biedą staje
Ofuknie, nic nie da i jeszcze wyłaje.
Lowelasów nie brak — oświaty rycerze,
Choć kilku wyliczyć — ochota mnie bierze:
W **wielki poniedziałek** — na ulicy Anny,
Wracały z kościoła dwie pobożne panny,
Spotyka ich **gogo** — ot szuja i kwita,
Przystanął — zamizdrzył i **bonżurem** wita —
A skromne panienki — na to w odpowiedzi:
„Idż ośie dalej — do oślej gawiedzi!"
Na szpitalnej znowu, przy wylocie w rynek,
Szlifowany błazen — ot mamusi synek —
Nieznanej panience — szepnął coś do ucha —
Dostał kułak w żebro — nie udawaj zucha!
Na skręcie Basztowej — stał o mur oparty,
Z nim **bąki** krakowskie — wyprawiały żarty,
Wybawił policaj — nadszedł bowiem trafem —
Spoczął więc i trawił — tam — pod telegrafem!
Widziałem ja więcej, niedaremne chody,
Zbiorę i doniosę — jak miną **przewody**,
Nie brak mi ochoty — mówię prawdę, szczerze,
Wydrukuj co piszę „Djable-Lucyperze!"

Janek.

W SZKOLE.

Nauczyciel. Maciek! co ty tam dusisz ciągle w tej łapie?

Chłopak. Nic.

Nauczyciel. Połóż to zaraz.

DUMANIE.

Jestem redaktorem,
Piórem sobie orzę,
Piszę każdej chwili
Chwała tobie Boże!
Mam głowę na karku
I nie od pozłoty —
A kto mnie zaczepi,
Bądę z nim darł koty!
Chociaż na mnie łają
Niekiedy koledzy,
Potrafię ich wstrzymać —
Nie przekroczą miedzy.
Czy mnie kto tam zgani,
Albo mnie pochwali,
Nie zważam w gadanie —
Piszę sobie dalej.
Choć wszystkim dogodzić
Rzadko mi się zdarza,
Nie chcę by mnie spotkał —
Los z osłem młynarza.
Prawdzie ja buduje
Mem piórem ołtarze,
A kto się sprzeciwia —
Tego chłostą karzę.
Skrzyp pióra już ustał,
Warczą prasy koła,
Zecer wciąż zgniewany —
O artykuł woła.
Ale nie ukończył
Wołania połowy,
Ściskam kręgi mózgu —
Artykuł gotowy.
Bogini hołduję,
Którą zwą oświatą,
Nie zawsze się spotkam
Z dostatnią zapłatą.
A chociaż nieraz braknie
Drzewa na ognisku,
Wiem że się tak zdarza —
Na ziemskiem kulisku.
Nieraz me pisanie
Wywoła na usta —
Uśmiech — inny powie:
„Oj to głowa pusta!"
Ale się na świecie
Taki nie urodził —
Co mową lub piórem —
Wszystkim by dogodził!

Poradził.

— Co tak kumosiu straśnie sukocie?

— Wleciała mi sustka pod wyrko i ani rus nie mogę odnaleść.

— Dajcie pokój kumosko, jutro psyjdzie egzekutor od stajrantu po podatek — to un ją tam sobie odnajdzie.

W Towarzystwie wzajemnej pomocy.

— Panie prezesie! proszę o zapomogę, niedawno jak się ożeniłem.

— Żałuję mocno — ale dopomódz nie mogę. Za nieszczęśliwe wypadki poza służbą — Towarzystwo nasze nie odpowiada.

Przysłowie.

Kiedy złodzieja okradną złodzieje —
Wówczas się djabeł i cieszy i śmieje,
A kiedy biedny biednego ratuje —
To się Bóg wielki w niebiosach raduje.

Jan Józef z Majdanu.

Dobra myśl.

Hotelnik. Tu przy kasie mego hotelu chciałbym palnąć mówkę z okazyi tak wielkiego zjazdu, a przydałaby mi się odpowiednia cytacja z pisma świętego.

Gość. A no, możnaby przytoczyć opowieść o owym człowieku, co to na drodze do Jerycho wpadł w ręce rabusiów.

Jeszcze niewszystko.

— No cóż, przygotowałeś się do egzaminu?

— Niezupełnie jeszcze. Krawat i białą kamizelkę mam już — brakuje mi jeszcze czarnych spodni i fraka.

Porozumienie.

— Wiesz mój Adolfie, że ja muszem znowuż jechacz do czepłych wodów, tak jak tamtemu lecie.

— Co mnie ty kosztuje! Salcze! Salcze, twoja reperacja — gewalt! za te pijądze to jabym sobie kupjał całkiem nowe żonę!

KŁOPOT.

— Nie wiem mężusiu co dzisiaj gotować na objad?

— Masz przecie poradnik kulinarny Ćwierciakiewiczowej — przeczytaj i wybierz!

— Kiedy ona wszędzie pisze: „bierze się to — bierze się owo — bierze się tyle“ — ale gdzie się to wszystko ma brać — nie daje żadnej wskazówki.

Wytłomaczył się.

— Najdroższa panno Ildenfonso — ja cię kocham do szaleństwa!

— Nie uwodź pan. Nie słucham pańskich zaklęć. Wczoraj widziałam jakeś pan całował naszą garderobianę!

— T...a...a...k! No, widzi pani, ja już z tej miłości, sam nie wiem co robię!...

U adwokata.

— Jakież podaje pan przyczyny, zmuszające do starania się o rozwód?

— Moja żona traktuje mnie jak psa i zmusza do tego, że pracuję na nią jak wół.

— W takim razie, powinieneś się pan zwrócić nie do mnie, lecz do Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Sąd gminny.

Urząd wiejski siadł za ławą,
Będą sądzić — będzie prawo.
Wójt ogłosił wyrok krótki —
Bitłes Bartku — każ dać wódki.
Maciek zaczął — choć podpity,
Niech da kwartę okowity,
A świadkowie bez wymówki —
Dadzą garniec anyżówki.
Koniec sprawy wójt obwołał —
Sam pić zaczął i częstował,
A gdy wszystko wypróżnili —
Oskarżeni wójta bili.
Wódka silna razem z ławą —
Wyrzuciła oknem prawo!
Strzeżcie się nasi wójtowie —
Gdy sądzicie mieć szmer w głowie,
Wódka sprawy nie złagodzi —
Bo nieszczęście wraz z nią chodzi!

I. Józef B. z Majdanu.

MY i ONI

(scena na wsi).

Obywatel. Was bringen Sie neus Herr Abramko?

Żyd. Aj waj szlecht? dawniej pon mówił do żyda co chcesz, a teraz mówi co psinosisz!

Obywatel. No, no, tyś zawsze w dobrym humorze Abramku.

Żyd. Dla cegi mom bić źli, kiedy dobrze ślichać.

Obywatel. Cóż słychać.

Żyd. Zidkowie podali mimerjał do tego pierwszego minister Badeni, coby się ujął za nami i wytępił tego jak to nazywają... antisemityzmu. Ny czemu i panowie szlachta nie robią nim gescheft, coby Polskie była, wun i brat jego ten marszałek i graf Gołuchowski — zaraz mogą tego zrobicz! Jo słyszałem co panowie podobno to już zrobiali.

Obywatel. Uchowaj Boże! znaleźli się takie warjaty, co coś tam podobno uradzili, ale my szlachta, położyliśmy nasze veto, bo widzisz Abramku, co przystoi żydowi, to nie przystoi szlachcicowi.

Żyd. Ny, to prawda, kiedy już panowie na to stworzeni żeby cierpieć za ojczyznę, to na co im tego proszenia.

Obywatel. No widzisz, my znowu tak gwałtem cierpieć nie chcemy, ale nie wypada żebyśmy tak robili jak chce ulica. Nie mogliśmy przeto przystać na żadną petycję, adresy, memorjały, ale przygotowaliśmy *Exposé*.

Żyd. Wues is dues ex posen?

Obywatel. To jest niby przedłożenie krzywd naszych, skarga na ucisk moskiewski.

Żyd. Ny, to nie kijem go ale pałkiem! To panowie rychtyk tak zrobiali jak ten Fejgeles, co na proste i bardzo słabe gorzałkę psilepił feine etykietę i mówi do głupich chłopów, co to koniak francuzki.

Obywatel. Jesteś osieł Abramku, co tobie gadać o wielkiej polityce!

Żyd. Ny, z psieproszeniem jaśnie wielmożnego pana, niech mu i tak będzie — ale i ten osioł ma swój rozum — kepele.

Epigrammat.

Lubię kobiety i jest mi przyjemnie,
Gdy ładne oczko wpatruje się we mnie!
Lecz w to co mówi, Bóg świadkiem tak [wierzę,
Jak w dziadowskie za zmarłych pacierze...

Wędrówka po Krakowie.

— Co to panie ujeżdżalnia?

— Nie, to szkoła.

— Szkoła? A to pewnie kościół.

— Nie panie — to ujeżdżalnia.

— A to musi być owczarnia?

— Mylisz się pan, to gmach Towarzystwa strzeleckiego, w którym pan nic owczego nie znajdziesz.

— A to browar?

— Nie, to będzie szkoła Sztuk pięknych.

— A ten dom tam na rogu, to pewnie także jakiś budynek poświęcony sztukom pięknym, bo tak ozdobnie wygląda?

— Mówisz pan tak, bo nie widzisz ztąd komina — a to poprostu browar.

— Proszę pana, widziałem za miastem wspaniały gmach jakiś.

— Gdzie?

— Jadąc koleją ze Lwowa. To pewnie koszary?

— Coś podobnego do koszar — bo rzezalnia miejska. I tu i tam chowa się tych co na rznięcie przeznaczeni.

Położenie bez wyjścia.

— Co ci tam smarkaczu, czego beczysz?

— Tatku!... połknąłem nabój od rewolweru.

— Ach ty niegodziwcze!... z obawy eksplozyi nie mogę ci nawet dać porządnie w skórę.

Nie ma obawy.

— Słyszałeś? W Berlinie jakiejś kobiecie wyjęto igłę z głowy i teraz zdrowa...

— Nic w tym dziwnego nie widzę — radca Iks ma ćwieka we łbie, nikt mu go nie wyjmuje, jednak zdrów i wesoły.

W restauracji

(pod lipą).

— Mój kochany, pozwól sobie powiedzieć, że jak na pojedyńczą osobę, zawiele wypijasz tego piwska.

— Na pojedyńczą osobę! zastanowże się co mówisz!... czyś zapomniał, że od pół roku jestem żonaty?

Saldo rachunkowe.

— Czy odniosłeś list z żądaniem oddania długu?
— Odniosłem.
— Dał ci co?
— Dał i to tak dużo — żem zaczął krzyczeć.

CZEMU.

Mąż. Czemu ta gęś nie tak smaczna jak ta, którą jadłem w dzień ślubu u twych rodziców.

Żona. Mój kochany, drugiej takiej gęsi jaką dostałeś w dzień ślubu, z pewnością w życiu swojem już nie dostaniesz.

Pokrzywdzony.

— Czemu płaczesz Ignasiu?
— Bo moi bracia mają wakacje, a ja nie.
— A ty czemu nie masz wakacji?
— Bo jeszcze nie chodzę do szkoły.

Z KATEDRY.

Najwyższem szczęściem, moi panowie, jak twierdzi Sofokles — jest... wcale się nie urodzić. Niestety jednak, szczęście to jest tylko bardzo niewielu ludzi udziałem.

U KRAWCA.

— Jeszcze pan nie ma pieniędzy? Z powodu jednych głupich spodni, muszę do pana co tydzień przychodzić!
— Wiesz pan co? zrób mi jeszcze surdut, to się już opłacą tak częste wizyty.

W handlu Leśniowskiego.

— Czytałeś, że w jednym z kościołów warszawskich skradziono złotą koronę z głowy Chrystusa?
— Czytałem i znam sprawcę tej grabieży.
— Któż to taki?
— Ten co w Warszawie **zwarował** już pierwej inną koronę — nie mógł więc i obecnie patrzeć spokojnie na **Chrysta polskowo** w koronie?....

Aforyzmy.

Ten kto ma serca uczucia żywe,
Ten co się napatrzył na oczy żywe,
Ten chociaż mu świeca zgaśnie —
Pewno — nie zaśnie!

* *

Miłość i rozum dwa wrogi,
Na straszny bój się wyzwali —
Wtem Fipcia weszła do sali,
A rozum — w nogi!

Katechizm stańczykowski.

— Z czego się składa każdy prawdziwy patrjota?
— Z mięsa moskiewskiego i duszy pseudoultramantańskiej.
— Co każdy patrjota prawdziwy robić powinien?
— Służyć carowi **małczat'**, gdy boli, wypruć z serca polską żyłkę, jak kiszkę z ugotowanego raka i sławić Boga za opiekę Moskwy.
— Co to jest piekło?
— Jest to myśl o zbrojnem powstaniu.
— Co to jest niebo?
— Niewolniczy sojusz z Moskwą.
— Co to jest Polska?
— Grzeszne marzenie.
— Co to jest Galicja?
— Ziemia obiecana wszystkiem moskalofilom.

Illo tempore
(z tajemnic Kleparza krakowskiego).

Dawniej bywało inaczej na świecie,
Grosz płynął strugą i troski nie było,
Dzisiaj gdzie spojrzysz, to bieda nas gniecie,
Walczyć musimy — weksli, fantów siłą!

Dawniej bądź w słotę, deszcz lub zadymkę,
Snuło po dworach zbożowe handlarstwo —
Dzisiaj ty do nich odprawiasz pielgrzymkę,
I jeszcze kupić nie chce na lekarstwo!

Każden z nich nosi „Gazetę handlową",
Nawet nie spyta czy masz ty pszenicę?
I odpowiedzią zbywa cię gotową —
Że jest urodzaj na nią w Ameryce!

Co zrobił Columbus? wlał za skórę sadła,
Podkopał handel za całą praktykę —
I naumyślnie — by pszenica spadła —
Pływał, aż wreszcie, odkrył Amerykę!...

Oj to prawda.

Doktor. Całowanie bywa niebezpieczne.

Chory. O tak... Może doprowadzić nieraz do małżeństwa.

Odpowiedzi redakcji.

P. L. W. Sambor. Nadesłana korespondencja, rozpoczęta błędem ortograficznym („Jóż") odjęła odwagę czytać dalej i j-u-ż w koszu spoczywa.

P. O. p. Wadowice. Wiersz pełen licenti poetici nie nadaje się — szkoda czasu.

Bezimienny. Tarnów. Prawda w oczy kole, podzielamy to zdanie — ale nie odstąpim od zasady, że kto w obronie prawdy występuje — powinien wystąpienie swoje stwierdzić podpisem. Anonim uważamy za oszczerstwo — to nieszlachetnie, wszak prawda panie „Bezimienny?"

Tadzik. Tarnopol. Wierszyk dość gładki, w dwóch miejscach tylko utyka — mniejsza, treść nam się nie nadaje — radzimy przesłać go do „Przyjaciela dzieci", a szczerzej jeszcze nie zaprzątać główki wiązaną mową.

Zawcześnie Tadziusiu! zawcześnie!

P. B. Z. Łańcut. Odpowiedź streszczamy:

„Pytał głupi mądrego, na co rozum zda się".

Czy wystarczy??

„CUKIERNIA WARSZAWSKA"

„Cukiernia Warszawska"

Niniejszem mam zaszczyt donieść, iż Cukiernia Warszawska, pod firmą A. Roszkowski, skarbiąc sobie względy Szan. P. T. Publiczności przez lat jedenaście, z dniem 1-go Października b. r. przeniesioną została z głównego Rynku do nowo urządzonego lokalu przy placu Szczepańskim — róg plantacji.

Nowy lokal przy placu Szczepańskim urządzony został z wszelkim komfortem, mieszcząc obszerną Cukiernię, wielką salę bilardową, z czterema bilardami, czytelnię zaopatrzoną w doborowe dzienniki, salon damski i pokoje do zabaw towarzyskich, odpowiadające wszelkim wymaganiom w zupełności.

Dziękując za dotyczasowe łaskawe uznanie, jakiem mię zaszczycała Szanowna P. T. Publiczność, polecam i nadal Jej łaskawym względom moją firmę.

Z najgłębszym szacunkiem

A. Roszkowski.

„Cukiernia Warszawska"

„CUKIERNIA WARSZAWSKA"

---

35 lat powodzenia



Wynalazek uprzywilejowany na lat 15 **doktorów MARIE frères.** *lekarzy-wynalazców*, **Ul. de l'Arbre-Sec, 46,** w PARYŻU, na leczenie radykalne **Ruptur.** Do tego czasu bandaże służyły jedynie do podtrzymywania ruptur. **Doktorowie MARIE** rozwiązali zadanie pod względem podtrzymywania i leczenia ich za pomocą **Bandażu Elektro-Leczniczego**, który ściąga nerwy, wzmacnia je bez wstrząśnień i bolu i skutkuje w prędkim czasie uleczenie zupełne. — Pojedyńcze franków **30**. Podwójne franków **50** wraz z informacją.

W KRAKOWIE W KRAKOWIE

Magasin Au pri Fix

ul. Grodzka l. 3, I. piętro,

zaopatrzony jest we wszelkie

NAJGUSTOWNIEJSZE

Garnitury męskie i dziecinne

po cenach nader umiarkowanych.

Nadszedł również świeży transport

Mundurków dla uczniów szkół średnich

w najlepszem wykonaniu po najniższych cenach

od 1 do 10.

PIERWSZY CHRZEŚCIJAŃSKI TANI BAZAR

w Krakowie, ul. Szewska l. 15 (filia w Krynicy),

poleca wielce Szanownej P. T. Publiczności wszelkie możliwe tow

w zakres Bazaru wchodzące.

Zasadą Bazaru jest: Towar dobry, tanio a dużo sprzedawa

Z poważaniem

Mieczysław Lipiń

M. BEYER i SPÓŁKA

Kraków, Sukiennice Nr. 12—13—14. (naprzeciw kościoła Najśw. Panny Maryi.)

FABRYCZNY SKŁAD

płócien i bielizny gotowej mężkiej, damskiej i dziecinnej oraz **bielizny stołowej** białej i kolorowej. **Chustek** białych i kolorowych z fabryk krajowych i zagranicznych.

Główny skład

normalnej bielizny trykotowej **Prof. Dr. Gustawa Jaegera** i wszelkich wyrobów trykotowych z jedwabiu, wełny i bawełny. **Pończoch** damskich i dziecinnych i **skarpetek** mężkich. Skład bielizny **Wielb. Księdza Sebastiana Kneippa.**

Na sezon otrzymali

WIELKI WYBÓR BLUZEK SATYNOWYCH, WEŁNIANYCH i JEDWABNYCH.

PARASOLKI damskie od słońca oraz PARASOLE od najtańszych do najwykwintniejszych.

Całe WYPRAWY ŚLUBNE

są gotowe na składzie.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą. 1—?

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.